Czasopismo Społeczności Lokalnej

Izery

Wyd. grudzień 2009, nr 14 Cena: 1,90 zł Nakład: 500 egz. ISSN: 1899-8313

fot. Andrzej Woźniak

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisie"

www.zakwisie.pl

„Macie być silni miłością,
która wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
wszystko przetrzyma,
Tą miłością,
która nigdy nie zawiedzie”

Jan Paweł II

Redakcja czasopisma Izery składa najserdeczniejsze życzenia
naszemu koledze redakcyjnemu
Bartoszowi Kuświkowi oraz jego żonie Joannie
z okazji zawarcia związku małżeńskiego.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i nadchodzącego Nowego 2010 Roku
najserdeczniejsze życzenia
zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej
pomyślności

składają
Alina i Stanisław Wojciechowscy
razem z pracownikami

Spór o miliony

W okolicznych czasopismach, a także w radiu został podjęty temat niezgodnej z prawem wycinki drzew za tzw. tamą w Mirsku. Pod piłę trafiło grubo ponad 100 sztuk, które wycięto bez wymaganych zezwoleń. Grożą za to wielomilionowe kary. Czy działania gminy zmierzające do pozyskania potężnego zastrzyku finansowego do budżetu mają szansę powodzenia? Jaki był w tym udział tzw. czynnika społecznego? O tym będzie w dalszej części tego artykułu.

Urzędnicze przymiarki

Sprawa zaczęła się ponad rok temu w czerwcu 2008 roku, kiedy to Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Zgorzelcu zwrócił się do Agencji Nieruchomości Rolnych (ANR), właściciela gruntów znajdujących się za ową wyżej wymienioną tamą, o uporządkowanie terenu. Ze względu na szeroko pojęte bezpieczeństwo przeciwpowodziowe należało dokonać w terenie zalewowym pewnej wycinki narosłych przez lata krzewów, drzew- samosiejek(w sumie ok. 200) oraz usunąć wiele suchych gałęzi, które mogłyby w czasie przyboru wody utworzyć niebezpieczny zator, zatykając swobodny jej odpływ przez urządzenia zrzutowe.

Wielkie rżnięcie za tamą

Decyzja została podjęta. Postanowiono wyciąć nie 200, ale ponad 500 drzew. W urzędniczych głowach ANR w Rakowicach Wielkich pojawił się podobno pomysł wycięcia nawet 3500 sztuk. Urzędnicy Administracji Zasobów Własności Rolnej Skarbu Państwa w Rakowicach Wielkich przystąpili energicznie do działania. Wynajęli firmę z Węglińca, która pod kierunkiem agencyjnego leśniczego rozpoczęła trzebież. Leśniczy stwierdził, że wokół rośnie wiele drzew, a wiele drzew razem to las, a jak jest las to można go bez problemu wyciąć. W ruch poszły piły. Cięto jak leci: olchy, klony brzozy, jesiony i dęby. Pozwolenie na wycinkę skończyło się bodaj z końcem marca bieżącego roku. To nie zatrzymało jednak „firmowych pilarzy, którzy rżnęli dalej. Tak padło jeszcze wiele drzew, ponad zaplanowaną liczbę, wśród których znalazły się nie objęte zezwoleniem dęby, klony i jesiony.

Interwencja obywatelska

Po przekroczeniu terminu wycinki, który wygasał w marcu tego roku, urząd w Mirsku został ustnie powiadomiony o kontynuacji prac bez wymaganych zezwoleń. Energiczne postępowanie w tej sprawie podjęto dopiero po złożeniu pisemnego zawiadomienia przez jednego z mieszkańców naszej gminy oraz Stowarzyszenia Unia Izerska. Machina urzędnicza ruszyła. Dokonano oględzin w terenie, policzono pnie wyciętych drzew i dokonano pomiarów ich obwodów. Stwierdzono, że zostało bezprawnie wyciętych 135 drzew, a centymetry ich obwodu zostały przeliczone, za pomocą odpowiednich tabel, na karę pieniężną. Wyszła astronomiczna kwota: 3.986.248,64 zł (trzy miliony dziewięćset osiemdziesiąt sześć tysięcy dwieście czterdzieści osiem złotych i 64 grosze). Tyle Agencja miałaby zapłacić urzędowi w Mirsku.

Pień dębu wyciętego za tamą.

Unik

ANR na pewno nie była skłonna zapłacić takiej kwoty. Złożyła więc odwołanie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO), aby uchylić tam bardzo niekorzystną dla niej decyzję. W tzw. „międzyczasie" do sprawy został włączony starosta lwówecki Artur Zych. Podpisał on decyzję o zmianie klasyfikacji gruntów o powierzchni ok. 6 ha (tych za tamą w Mirsku tj. nieużytków, łąk, pastwisk) na użytek leśny. Po dokonaniu tej zmiany nie będzie wymagana zgoda miejscowego burmistrza na wycięcie drzew. Agencja dołączyła korzystną dla niej decyzję(nieprawomocną!!!) do swojego pisma z odwołaniem do SKO. Starosta postanowił, że na terenie zalewowym będzie się uprawiać drzewa, których ze względów bezpieczeństwa nie powinno tam być. W Planie Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Mirsk wyżej wymienione tereny nadal zapisane są jako nieużytki, łąki, pastwiska. Starosta, zanim podejmie taką decyzję, powinien przejrzeć mapy, następnie upewnić się czy będzie ona zgodna z przepisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, a dopiero wówczas podpisać tak ważną decyzję. Załatwił to dość szybko tłumacząc się, że podsunięto mu dokument i nie bardzo wiedział, co podpisuje.

Podsumowanie

Nie wiem, jak skończy się ta historia. Chciałoby się, żeby chociaż połowa z tych 4 mln. zł trafiła do miejskiej kasy, ale państwo, którego interesy reprezentuje ANR, winna całemu zamieszaniu instytucja, raczej do tego nie dopuści. Trochę podobna sprawa, która dotyczyła wycięcia drzew również przez ANR w Piechowicach, skończyła się umorzeniem postępowania i cofnięciem kary(wysokości „tylko" ok. 1.000.000,00 zł). Z tej całej historii pojawia się kilka refleksji w formie pytań, może trochę retorycznych. Czy sprawa ujrzałaby światło dzienne, gdyby nie interwencja jednego z mieszkańców Mirska oraz Unii Izerskiej?

Jak wielu niekompetentnych urzędników zatrudnia jeszcze Agencja Nieruchomości Rolnych?

Czy lwówecki starosta w każdej sprawie podejmuje tak szybko decyzje?

Czy zwykły, szary obywatel mógłby również liczyć, jeżeli wyciąłby nielegalnie 135 drzew, na wspaniałomyślne darowanie 4 mln. zł kary?

Bogusław Nowicki

Oferta
ogłoszeniowa

Zapraszamy do zamieszczania ogłoszeń na stronach czasopisma Izery

Ceny ogłoszenia za stronę kolorową formatu A4 kształtują się w granicach 100-120 zł, za taką samą wielkość w odcieniu szarości - 80 zł. Istnieje oczywiście możliwość zamówienia 1/2, 1/4, czy 1/8 strony. W sprawach dotyczących ogłoszeń prosimy dzwonić pod nr **0691820861** lub **0757834001**.

Szczegółowe informacje, pomoc i poradę techniczną dotyczącą tych spraw można uzyskać u Feliksa Chojnackiego w firmie **„Fenix" przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w Mirsku**.

Święty czas w Europie

W wielu państwach europejskich Święta Bożego Narodzenia są jednym z ważniejszych wydarzeń w ciągu całego roku. I pomimo, że każdemu Europejczykowi jednocześnie kojarzą się z miłością, radością, okresem zadumy i refleksji, są jednocześnie inne, odrębne, specyficzne dla danego państwa.

W zależności od regionu, np. **w Austrii** kultywowane są różne tradycje. W Wiedniu na wigilijnym stole króluje karp, a w Karyntii - pieczona kaczka. Najpopularniejsze jest zwyczajne ciasto z mleka, mąki, soli, masła i miodu. Ma ono przynieść zdrowie w następnym roku. Do świątecznych przysmaków należą też rogaliki migdałowe, pierniki, wino z korzeniami, gorące kasztany i pieczone migdały. W zachodniej Austrii potrawy wigilijne podaje się na zimno. W Tyrolu, w każdy czwartek Adwentu, grupa wiernych chodzi od domu do domu, śpiewając stare pieśni i składając życzenia na nadchodzący rok. W Wigilię, w małych tyrolskich miasteczkach mieszkańcy zbierają się na rynku i śpiewają kolędy. To właśnie w Oberndorf, małej wiosce koło Salzburga, w grudniu 1818 roku powstała jedna z najpiękniejszych kolęd świata – „Cicha noc". Austriacy pielęgnują obyczaj przygotowywania szopki, czyli figurek Świętej Rodziny i małego Jezusa. Z okresem bożonarodzeniowym związany jest obyczaj organizowania jarmarków. Powstają, więc ogromne bazary zwane Chriskindlemarkt. Przy wtórze świątecznej muzyki sprzedaje się figurki jasełkowe, świąteczne regionalne wypieki oraz ozdoby choinkowe.

Czas świąteczny **w Belgii** daje o sobie znać widokiem rozświetlonych dekoracjami witryn sklepowych i prywatnych domów. W miastach organizowane są przedświąteczne jarmarki, na których można kupić ozdoby choinkowe, różne rodzaje ciast i ciasteczek, a w powietrzu unosi się zapach grzanego wina i rozbrzmiewa świąteczna muzyka. Wigilia jest okazją do rodzinnych spotkań. Zazwyczaj nie jest postna. Na bożonarodzeniowym stole znaleźć można zarówno ostrygi, homary, jak i indyka oraz babę z kremem mokka. Po pasterce jada się bouguettes, rodzaj kutii z pęczakiem, a nie makiem, ponieważ mak jest tu karmą dla ptaków. W Wigilię, głównie dzieci odwiedza Święty Mikołaj, który przed północą zostawia dla nich prezenty pod choinką. Belgowie świętują dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia, natomiast 26 grudnia jest normalnym dniem pracy.

Święta Bożego Narodzenia **w Czechach** mają bogatą i długą tradycję. Wesołych Świąt po czesku to „Vesele Vanoce". Wigilia w Czechach była zawsze powiązana z magicznymi wyobrażeniami i przesądami dotyczącymi całej rodziny. Przez cały dzień wszyscy pościli, dzieci musiały pozostawać cały dzień w domu, a wieczorem nie wolno było odejść od stołu wigilijnego. Każdy przedmiot w izbie w Wigilię miał swoje znaczenie. W dzisiejszych czasach najważniejszą potrawą wigilijną jest karp na ostro podawany z sałatką ziemniaczaną. Na deser podaje się kruche ciasteczka (vánoční cukroví), pieczone osobiście przez każdą panią domu. Ciasteczka mają różne kształty i są bardzo ważną potrawą na czeskim wigilijnym stole. Po kolacji dzieci dostają prezenty od Jezuska, a nie od Świętego Mikołaja. Również po kolacji wigilijnej zwyczajem było kolędowanie. Okres Bożego Narodzenia kończy się świętem Trzech Króli. Do dnia dzisiejszego utrzymał się obyczaj chodzenia w tym dniu po domach trzech chłopców, którzy śpiewają, składają życzenia i piszą na drzwiach litery K + M + B (Christus Mansionen Benedictat – Jezu Chryste pobłogosław dom).

Święta Bożego Narodzenia - Jőulud - **w Estonii** są niezwykle ciekawe. Wielokulturowość Estonii wiąże się z różnorodnością wyznań religijnych. Żyją tam luteranie, prawosławni, katolicy i ateiści. Wiele rodzin obchodzi święta dwukrotnie - w obrządku luterańskim i prawosławnym, obchodzonym dwa tygodnie później. W dzień Wigilii Estończycy udają się na mszę. Przed wyjściem, zgodnie z tradycją, zażywają kąpieli w saunie. Po mszy czeka na nich odświętnie nakryty stół z jedzeniem i świecami. Na stole stawia się dodatkowe nakrycie. W Wigilię pod choinką pojawiają się prezenty, które niepostrzeżenie układa Jőuluvana - czyli Święty Mikołaj. Prezenty otwiera się zaraz po kolacji wigilijnej. Zarówno dzieci jak i dorośli, aby otrzymać prezent muszą zaśpiewać piosenkę, wyrecytować wiersz lub zatańczyć. W Estonii tradycją jest też pokaz fajerwerków w wieczór wigilijny. Na kolację wigilijną podawane są tradycyjne posiłki - te same od pokoleń. Tradycyjną potrawą jest pieczony indyk z jabłkami, kiszona kapusta, ziemniaki, brukiew podana z łbem wieprza, wieprzowina, salceson, sałatka ziemniaczana z czerwonymi burakami oraz paté i marynowana kapusta. Na deser podawane są świąteczne pierniczki zwane piparkoogid z ziarnkami pieprzu, kakao i cynamonem. Podaje się też marcepan i ciasto owocowe. Pije się piwo, kwas lub miód pitny oraz grzane wino.

Czas świątecznych przygotowań rozpoczyna się **w Finlandii** dużo wcześniej niż w innych państwach, wraz z tzw. małymi świętami. W każdą niedzielę Adwentu zapala się kolejne świeczki. Kiedy już wszystkie zapłoną, dzieci otrzymują pierwsze prezenty. Prezenty w wigilię roznosi oczywiście Święty Mikołaj. Choinka, najczęściej naturalna, jest bardzo skromnie udekorowana. Wisi na niej niewiele bombek i ozdób. Święta w Finlandii rozpoczynają się 24 grudnia. Zwyczajem jest wizyta w saunie, co ma spowodować oczyszczenie duszy i ciała. Około szóstej rano rozpoczyna się msza ku czci narodzin Chrystusa. W kościołach przy każdej ławce płoną świeczki. Tradycyjnym fińskim napojem świątecznym jest grog - napój z czerwonego wina z ziołami, rodzynkami i migdałami. W Wigilię w Finlandii nie ma postu. Daniem serwowanym na świątecznym stole jest pieczone prosię. Jedzone są również ryby, a przede wszystkim lipeä kala (łowiona tylko w Norwegii ryba, której proces przyrządzenia jest bardzo żmudny i długi). Na deser podaje się pudding ryżowy. Do jednej z miseczek wrzuca się migdał. Tradycja głosi, że ten, kto go znajdzie, będzie miał szczęście przez cały nadchodzący rok.

W Grecji najważniejszym świątecznym dniem jest 25 grudnia. Nie obchodzi się tu Wigilii, a jeżeli już, to o bardzo późnej porze. Nie ma również Świętego Mikołaja, choć w tym dniu ludzie szczodrze obdarzają się prezentami. Obchody Świąt Bożego Narodzenia trwają w Grecji aż 12 dni. Przed mszą Bożego Narodzenia chłopcy śpiewają kolędy, za co w wioskach dostają słodkości, a w miastach pieniądze. Nabożeństwo zaczyna się o czwartej rano i trwa do wschodu słońca. Ważną potrawą dla Greków jest christopsomo, czyli chleb Chrystusa duży, okrągły chleb z orzechami, z odciskiem drewnianej pieczęci z symbolem religijnym. Tradycyjne świąteczne potrawy to również pieczone jagnię, pieczony prosiak lub indyk nadziewany kasztanami i ryżem. A na deser – ciastka w syropie. Grecką tradycją jest stawianie zamiast choinki przystrojonego świątecznie modelu żaglowca. Jest to najważniejszy

symbol bożonarodzeniowy w tym kraju. Jeśli natomiast ktoś decyduje się na choinkę, to jest ona bardzo kolorowo udekorowana i przybrana świeczkami.

Święta **w Irlandii** zaczynają się już na początku grudnia wysyłaniem kartek, zdobieniem sklepowych witryn, dekorowaniem domów girlandami i światełkami. Nad drzwiami wiesza się wieńce i jemiołę. Przed świętami ofiarowuje się podarunki ludziom, z których usług korzystało się w mijającym roku. Tradycją jest przygotowywanie świątecznych wypieków, puddingu, mięsa zapiekanego w cieście oraz pralinek. Do świątecznego stołu zasiada się już o trzeciej po południu. Znajdują się na nim wędzony łosoś z chlebem sodowym, sałatka z krewetek i inne dania z ryb. Post kończy się przed północą. Najpopularniejszą świąteczną potrawą jest gotowana wołowina. Główne potrawy świąteczne to indyk, szynka, sos borówkowy, chleb, parówki, ziemniaki i warzywa. Podaje się też krakersy. Po zapadnięciu zmroku zapala się wigilijne świece, pozostawia się je płonące przez całą noc, gasząc je dopiero tuż przed pierwszą mszą. Jedną dużą świecę - Mor na Nollag (wielka bożonarodzeniowa) - czasem wystawia przed dom. W wielu domach ku czci Świętej Rodziny zapala się trzy świece w trójramiennym świeczniku. Płonąca świeca powinna stać w każdym oknie. Drzwi w święta pozostawia się otwarte - dla niespodziewanych gości, a przy stole - wolne nakrycie dla trzech osób i miskę wody, którą mogą pobłogosławić podróżni. Przed samą wieczerzą wigilijną zamiata się jeszcze raz podłogę. W Wigilię dzieci zostawiają skarpetki lub poszewki poduszek, w nadziei, że rano znajdą w nich prezenty. Zarówno katolicy, jak i protestanci uczestniczą w tym dniu w wieczornej mszy. Starym obyczajem w Irlandii jest organizowanie szopki budowanej z czarnego torfu. Tradycyjnie odwiedza się groby zmarłych, zostawiając na nich gałązki wiecznie zielonych roślin. O północy - na wiwat - oddaje się jeden wystrzał ze strzelby. W czasie świąt bardzo często dzieci wystawiają pantomimy. Zaczynają się w dniu św. Szczepana, w drugi dzień świat. Wszystkie postacie żeńskie grane są przez chłopców, a męskie - przez dziewczynki. Święta kończą się 6 stycznia, w Święto Trzech Króli

Wigilia Bożego Narodzenia (Kūčios) **na Litwie**, podobnie jak w Polsce, jest świętem bardzo rodzinnym, powszechnie uważanym za najważniejszy dzień w roku. Obowiązuje również zwyczaj łamania się opłatkiem, który jest nieznany w innych regionach Europy. Zjada się też 12 potraw, ale symbolizują one 12 miesięcy w roku. Potrawy nie mogą zawierać tłuszczu, mleka, masła i mięsa. Popularne są śledzie po wileńsku, grzyby i fasolka. Zwyczajem jest przygotowywanie słomianych łańcuchów na choinkę czy dekoracji z papieru (np. gwiazdy, tulipany, lilie) i osadzanie ich na słomianych patyczkach. Na choince są zazwyczaj szklane dekoracje bombki, aniołki, żołnierzyki i inne figurki oraz naturalne, jak tzw. rajskie jabłuszka czy słodycze w błyszczących papierkach. Na Litwie choinka zdobi mieszkanie tylko w Wigilię i Boże Narodzenie. Na wsiach jest obyczaj kładzenia siana pod obrus, na którym podaje się wieczerzę wigilijną. Następnie, rankiem Bożego Narodzenia, to siano daje się do zjedzenia zwierzętom w zagrodzie. Z ziaren wróży się, jakie żniwa przyniesie następny rok. Z pogody, jaka jest w czasie świąt Bożego Narodzenia Litwini wróżą pogodę na następny rok.

Bartosz Kuświk

Boże Narodzenie w Kwieciszowicach

Czas Adwentu i Boże Narodzenie nie wyglądały tutaj inaczej niż gdziekolwiek indziej w Europie. A opowiem tutaj o Bożym Narodzeniu jakieś 80 lat wstecz… Rolnicy posiadający zebrane ziarno, chcieli je mieć przed Bożym Narodzeniem wymłócone. Bicie świń, pieczenie pierników, „Christstrietzel"i innych wypieków, przypadało też na ten okres. Niestety, byli i tacy, których nie było na te rzeczy stać.

W Wigilię ludzie przedzierali się przez głęboki śnieg, w porywach lodowatego wiatru, żeby dotrzeć na Pasterkę. Oczywiście szli o pustych żołądkach, bo obowiązywał ich przedświąteczny post. I dopiero po powrocie ze Mszy można było zasiąść do stołu. Podawano wówczas: kiełbasy czosnkowe, kiełbasy pieczone (tzw. Schlesische Weisse, czyli śląska biała) z sałatką z ziemniaków (Kartoffelsterz) i kiszoną kapustą.

Po kolacji przychodził czas na prezenty. W niektórych rodzinach prezenty przynosiło Dzieciątko Jezus, w innych osobiście Święty Mikołaj. Temu ostatniemu towarzyszył często jego sługa Ruprecht, który hałasował niebezpiecznie workiem wypełnionym łańcuchami. Kiedy skromne prezenty zostały rozpakowane, nadchodził kulminacyjny punkt kulinarny –„Mohnkliessel". Z knedlami miało to mało wspólnego…była to bardziej papka z namoczonej bułki, maku, cukru, rodzynek i ziół. I jadło się to łyżką.

Knecht Ruprecht

Choinka, mniej lub bardziej ustrojona, powinna stać w domu jak najdłużej. W niektórych rodzinach już rozebrane drzewko trzymano na strychu, aż do następnego roku. Miało to chronić dom przed uderzeniem pioruna, pożarem, czy też przed szkodami spowodowanymi przez sztorm.

Innym zwyczajem było wyszukanie najpiękniejszego, czerwonego jabłka, wypolerowanie go i zawieszenie pod sufitem. Miało to zapewnić w następnym roku urodzaj. Jabłko było bardzo ważnym owocem w to święto. Często wykorzystywano je jako element dekoracyjny w strojeniu drzewka bożonarodzeniowego. Były też jabłka zwane „Schmukaepfel" (jabłko –biżuteria). Napełniano takie jabłka cukierkami, ozdabiano tasiemkami i gałązkami świerkowymi i potem rozdawano jako prezenty. Podarowując komuś takie jabłko, życzyło mu się zdrowia. Łacińska nazwa dla jabłka to Malus, co oznacza to „ja uzdrawiam". Kolejnym zwyczajem bożonarodzeniowym było obijanie drzewek owocowych kijem lub owijanie ich słomą i to wszystko po to, by w następnym roku dały dużo owoców.

I zwierzęta w te dni otrzymywały lepsze jedzenie.

Erik Weijs

„Wyszedłem z ciemnych szybów na słoneczne światło ... ''

Wielkimi krokami zbliża się okres Świąt Bożego Narodzenia. Atmosfera świąt to nie tylko wystrojone choinki, suto zastawione stoły i bogate prezenty (czego życzymy Czytelnikom), ale również rozlegające się bicie dzwonów z wież kościelnych, które w tym okresie nabierają szczególnego znaczenia.

Zwiastują okres radości i Bożego przyjścia na świat. Z dźwiękiem dzwonu kojarzą nam się nie tylko niedziele i święta, to także dni żałoby i smutku. Choć obecnie znaczenie tego niezwykłego instrumentu nieco zmalało, to w dawnych czasach ton dzwonu niósł wiele informacji, ostrzegał przed zagrożeniem, jak również pozwalał określić ludziom pracującym w polu- porę dnia. Dzwon to swoisty łącznik między światem duchowym a rzeczywistym, jego dźwięcznego głosu nie da się porównać z żadnym innym narzędziem muzycznym. Jest dobrem kulturowym i posiada wartość muzealną, a są tacy, którzy mówią, że ma też i duszę.

W Europie pierwsze dzwony pojawiły się około VI wieku i prawdopodobnie przybyły z Azji, jednak my chcemy napisać nie o tak starych dzwonach, również nie o tak wielkich jak moskiewski dwustutonowiec, lecz o dzwonie bliskim naszym sercom (bynajmniej takim być powinien), o Dużym Dzwonie Mirskim.

Dawniej w wieży kościoła parafialnego w Mirsku (obecnie pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny) znajdowały się 4 dzwony. Trzy z nich pochodziły z 1699 r., największy, zwany Dużym Mirskim, z 1700 r. Myli się ten, kto myśli, że te dzieła sztuki dalej znajdują się na swoim miejscu. Jaki więc spotkał je los? Najmniejszy z dzwonów został wypożyczony do Świeradowa Zdroju, trzy pozostały dalej w służbie Bogu i ludności mirskiej. Stan taki trwał do roku 1942, kiedy to dzwony musiały zostać odstawione dla celów wojennych. Znaczyło to, że miały być przetopione w piecu hutniczym dla potrzeb wojska. Jak wynika z kronik -8 stycznia 1942 r. w domu parafialnym zebrała się komisja odbioru dzwonów pod przewodnictwem okręgowego mistrza, która miała sklasyfikować i przekazać dzwony. Ustalono wtedy, że dzwon ze Świeradowa miał przypisaną klasę „C" i jako najmniejszy z mirskich dzwonów mógł dalej pozostać na służbie, natomiast dzwon drugi i trzeci, które należały do klasy „B" były przeznaczone do oddania. Prace związane z przekazaniem dzwonów rozpoczęto 21 stycznia 1942 r. W wieczór poprzedzający zdjęcie, trzy dzwony mirskie całą godzinę rozbrzmiewały tym razem swoją smutną pieśń. Z przekazów wynika, że całe miasto pogrążyło się w smutku, była to ciężka próba dla ludności, wielu gorzko płakało. Mniejszy dzwon, o wadze 430 kg odlany w 1699 r. przestrojony w 1836 r na akord DFAC, został ściągnięty 22 stycznia, większy, również z 1699 r., ustawiony od początku w akordzie DFAC o wadze 776 kg, dzień później. Gdy dzwony stały już na rampie dworca kolejowego w Mirsku, wraz z wieloma innymi zdjętymi z wież kościołów katolickich, jak i ewangelickich i czekały na transport, nadeszła wstrząsająca wiadomość : wszystkie dzwony, bez względu na wartość historyczną lub też swoją unikatowość, muszą zostać oddane, mógł pozostać tylko jako „dzwoniący" najmniejszy z nich. Dalej, jak donoszą kroniki, 19 maja 1942 roku Duży Mirski Dzwon z 1700 r. o wadze 1900 kg, o niepowtarzalnym pięknie brzmienia, z przecudnym zdobnictwem (graweracją), herbami i inskrypcjami, po całodniowych wysiłkach został ściągnięty i 20 maja przewieziony na dworzec. Tego samego dnia mniejszy z mirskich dzwonów wrócił na dzwonnicę, by roznosić po okolicy dźwięki „Ave Maria" wzywając wiernych na msze.

fot. Mariusz Lenik

Bogato zdobiony Duży Dzwon Mirski w trakcie „pracy".

Na rampie w Mirsku został umieszczony dzwon z Gierczyna, który był równie niepowtarzalnym i pięknym unikatem pod względem tonów, jak i sztuki odlewnictwa dzwonów. Jedno z ostatnich zdjęć zrobione przez Gerharda Dreslera, publikowane w 1952 r. w lokalnej niemieckiej gazecie, przedstawia dzwony z Gierczyna, Grudzy, Pobiednej, Stankowic i wiele innych przygotowanych do załadunku.

Pewnym jest to, że dzwony te dotarły do Hamburga na tzw. „ cmentarz dzwonów". Wydawać by się mogło że to smutny koniec tej historii, tym bardziej, że nawet znawcy tematu sądzą iż przepadły bezpowrotnie. Na szczęście wynikało to z braku informacji. W obozie pod Hamburgiem złożono łącznie 100 tysięcy dzwonów, z czego znaczną większość przetopiono, jedynie 12 tysięcy dzwonów o różnej wartości historycznej ocalało. Pierwsze informacje o izerskich dzwonach napłynęły do pastora Faustmana, miłośnika dzwonów i kultury izerskiej, 22 czerwca 1942 r. Informacja donosiła, że gierczyński dzwon został zachowany. Nasuwało to przypuszczenie, iż pozostałe dzwony stojące na mirskiej rampie, też ocalały. Potwierdzenie tego przypuszczenia przyszło dopiero 14 lutego 1950 r. Radosna nowina głosiła, że oba mirskie dzwony pozostały w stanie nienaruszonym. Bez ojczyzny, bezrobotne, niczym więźniowie, zostały osadzone w obozie do czasu, aż specjalna komisja postanowiła uporządkować sprawę dzwonów. O radę pytano pastora Faustmana, grafa Gotharda Schaffgotscha oraz wielu innych miłośników sztuki. Ustalono, że dzwony zostaną przekazane innym niż macierzyste, gminom niemieckim. Gierczyński dzwon trafił najpierw do odlewni w Munster. Tam przyspawano mu uszkodzoną koronę i dopiero w późniejszym czasie został przydzielony do nowego kościoła, gdzie w poniedziałek wielkanocny 1959 r. został poświęcony i przydzielono mu nowe zadanie. Drugi

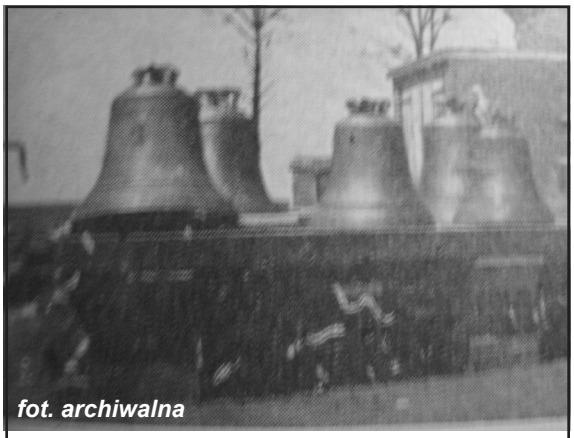
fot. archiwalna

Izerskie dzwony(w tym mirski) oczekujące na rampie kolejowej na wywiezienie.

z mirskich dzwonów (z 1699 r. o wadze 776 kg) w 1951 roku został przekazany katolickiej parafii, do kościoła Św. Paulusa. Duży Mirski Dzwon początkowo, od 31marca 1952 r., bił na wieży kościoła Św. Martina, skąd został przewieziony do kościoła Św. Herberta na polecenie arcybiskupa, gdyż poprzednia gmina zakupiła własne dzwony. Dzwon mirski znajduje się tam do chwili obecnej, w towarzystwie innych śląskich dzwonów i jednego pruskiego. Tworzą rzadki zespół artystyczny obfitujący wielorakością dźwięków z charakterystycznymi tonami nie do pomylenia. W tym przypadkowym towarzystwie mirski dzwon jest najpiękniejszy, pokryty licznymi inskrypcjami. Jedna z inskrypcji unikatowego instrumentu głosi, że dzwon został odlany po pożarze miasta i obu kościołów, a ufundowany przez grafów, ojca i syna panów z zamku Gryf i Proszówki oraz wkładu pastora i ofiarności parafian. Wyszedł z odlewni dzwonów Heinricha Ponera w Legnicy 31 marca roku jubileuszowego 1700-ego oraz uwidocznione są herby rodowe grafów. Patrząc w prawą stronę pod herbem miasta Mirska znajduje się następna inskrypcja „ Johann Olitorius, Kanonik Raciborza i pastor mirski. Anton Augustin Meisner kapłan Mirska.” oraz fragment psalmu 90 „ Pociesz nas o Panie ! Po dniach niepowodzenia i po latach, w których patrzyliśmy na cierpienie” (tłumacz. z języka niemieckiego) Następnie dalej w prawo „Przez ogień płynąłem, Peter Brok mnie odlał”. Od samej góry idą dwa rzędy pierścieni ze zdobnictwem roślinnym. Całość sprawia niesamowite i niezapomniane wrażenie.

Nowe pokolenie powinno wiedzieć, że gdzieś tam w reńskiej krainie brzmią też izerskie dzwony i pamięć o nich musi być wiecznie żywa.

Emil i Mariusz Lenik

Źródła: „Zwiastun z Doliny Kwisy” nr 10/52 , „Góry Izerskie” nr 10/2005

Kościół parafialny w Mirsku

Zdecydowałem się przedstawić krótki opis kościoła parafialnego. Czas świąt jest tak szczególny, że częściej zwracamy wzrok w stronę wysokiej wieży naszej świątyni, chętnie też słuchamy radosnego dźwięku dzwonów. Warto więc nieco uzupełnić wiedzę o tym, co często widzimy, lecz nie zauważamy.

Według zapisków kronikarza Bergemanna, pierwsza kaplica w Mirsku powstała w roku 1221r. Nabożeństwa były odprawiane przez kapelana zamku Czocha. Kronikarz Creamer podaje, że od 1247 roku rejon Kwisy podlegał biskupstwu miśnieńskiemu, a kościół w Mirsku powstał już w XIII wieku. Z innych źródeł wiadomo jednak, że na pewno w 1346 r. istniał kościół parafialny, a parafia Mirsk zaliczona została do parafii dekanatu Zawidów, wchodzących w skład diecezji miśnieńskiej. Można więc z dużą dozą pewności stwierdzić, że powstanie kościoła w Mirsku miało miejsce w pierwszej połowie XIV wieku.

Bryła budynku kościoła, którą dziś znamy, powstała w latach 1562-1567. Została zbudowana w miejscu starego kościoła, który spłonął w czasie pożaru miasta w 1558 r. Nie wiemy, czy dzisiejszy kościół jest tylko gruntowną odbudową starego kościoła, czy też, jak twierdzą protestanccy historycy, dziełem zupełnie nowym, młodej gminy protestanckiej. Nazwisko budowniczego jest nieznane; prawdopodobnie należał on do miejscowych obywateli.

W czasach reformacji w latach 1572 do 1654 kościół był oddany w ręce wyznawców gminy ewangelickiej. W dniu 20 II 1654 r., za czasów cesarza Ferdynanda III, został im zabrany w ramach ogólnej rekoncilijacji i przekazany na powrót gminie katolickiej.

Z tych czasów (lata 1581-1582) pochodzą wzmianki o wybudowaniu nowych organów, ich koszt wyniósł 1102 talary. Na lata 1564-1599 przypada budowa wieży kościelnej. Budynek kościoła dzielił los miasta. Zwłaszcza pożary przynosiły duże

Wieża kościelna po uderzeniu pioruna w 1904 r.

straty. W 1621 r. pożar miasta spowodował poważne szkody w budynku kościoła i jego wieży. Szkody te naprawiono dopiero w 1625 r. W pożarze z 1642 roku kościół spłonął (również kościół św. Barbary). Ponownie nieszczęście to wydarzyło się z 20 lipca 1699 r., szybko jednak został odbudowany (w samy roku). Do odnowionego kościoła sprawiono w 1699 roku trzy dzwony (różnej wielkości), które zostały odlane przez ludwisarza Ponnera. Materiałem na nie był metal ze zniszczonego w czasie pożaru dużego dzwonu. Największy z mirskich dzwonów został odlany przez ludwisarza Borka rok później tj. 2 kwietnia 1700 roku. Od tych lat aż do czasów II wojny światowej znajdowały się one w wieży kościelnej. Wielki pożar z dnia 8 IX 1767 r. nie zniszczył na szczęście kościoła, choć spłonął wtedy jego dach. Naprawa została sfinansowana przez grafa Karola Gottarda Schaffgotscha, który z własnych funduszy pokrył remont dachu. Położono wtedy nową dachówkę, a wieża otrzymała kopułę. Prace renowacyjne ukończono w 1780 r., a dnia 3 sierpnia wciągnięto krzyż na wieżę.

Ostateczny kształt i wygląd kościoła pochodzi z lat 1798 - 1806. Graf Jan Nepomucen Schaffgotsch ufundował w tym czasie kamienną posadzkę dla kościoła, rozebrano na jego polecenie boczne balkony (pozostałość po protestantach), zbudowano też jego kosztem 5 nowych ołtarzy, nową ambonę i organy oraz podwyższono wieżę.

Po wojnach napoleońskich przeprowadzono mniejsze naprawy dachu. W 1817 r. odrestaurowano cały kościół.

W 1836 r. zawieszono nowy dzwon na wieży na miejsce starego, który pękł.

W styczniu 1863 r. znów pożar poczynił szkody w dachu kościelnym. Nowe pokrycie zostało położone w 1869 roku.

W 1893 roku proboszcz i dziekan ks. Józef Neudecker (jego grób znajduje się na cmentarzu przy kościele, warto pamiętać o tej postaci choćby z tego powodu, że jego staraniem powstała szkoła przy ul. Fabrycznej) ufundował dwa witraże po obu stronach głównego ołtarza. Jeden (od północy) przedstawiał św. Józefa (zachowany do dziś z małymi uszkodzeniami), drugi (od południa) przedstawiał Niepokalane Poczęcie Matki Najświętszej.

Dnia 18 IV 1904 r. w wieżę kościoła uderzył piorun, na skutek czego powstały poważne szkody i aż do 17 IX 1905 r. kościół pozostał zamknięty. Nabożeństwa w tym czasie odprawiano w kościele św. Barbary.

W czasie pierwszej wojny światowej zdjęto z dachu miedzianą blachę, którą pokryto dach w 1904 r., i zastąpiono ją łupkiem. W lipcu 1917 r. zabrano również ozdobne piszczałki z organów. Na wieży kościelnej znajdował się też zegar, który niestety pod koniec XIX wieku, wobec braku środków na jego odnowienie i utrzymanie, postanowiono go zdemontować. Następny remont kościoła przeprowadzony został w 1927 r.

Feliks Chojnacki

Roman Karpaš a kolektiv. „Jizerské hory. O mapách, kameni a vodé”

Na czeskim rynku księgarskim ukazała się niezwykła książka, a właściwie dzieło jakiego jeszcze nie było, a zatytułowane „Jizerské hory. O mapách, kameni a vodé”. Jest to pierwsza część monografii poświęconej Górom Izerskim, która zamierzona jako wydawnictwo, będzie składać się z trzech tomów. Pomysłodawcą, autorem przedsięwzięcia i wydawcą jest znany liberecki grafik Roman Karpaš.

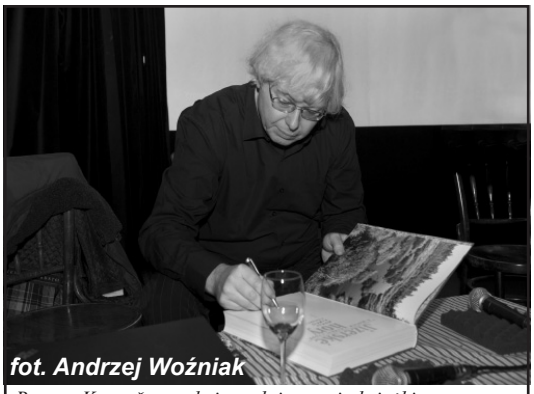

Roman Karpaš w trakcie podpisywania książki.

Od lat zakochany w Górach Izerskich autor, postanowił swojej pasji nadać doprawdy niezwykły, monumentalny wręcz wymiar.

Prace nad czeską monografią Gór Izerskich trwały ponad pięć lat. Wydawca pierwszy tom dzieła, które liczy prawie sześćset stron i tysiąc ilustracji (!) poświęcił dawnej kartografii, granicom państwowo-administracyjnym, szeroko pojętej geologii, meteorologii i hydrografii Gór Izerskich. Autorami poszczególnych rozdziałów są najwybitniejsi znawcy i badacze Gór Izerskich. Ze swej strony redakcja dołożyła starań, aby praca została napisana językiem w miarę przystępnym, wolnym od naukowego „zadęcia”. Na podkreślenie zasługuje fakt zaproszenia do współpracy autorów ze strony polskiej: Hanny Gaczyńskiej – Piwowarskiej z Jawora, dr hab. Cezarego Kabały z Wrocławia, Ivo Łaborewicza z Jeleniej Góry, Mariana Marca z Brzegu, Andrzeja Paczosa i Tomasza Prylla z Jeleniej Góry, Janusza Skowrońskiego z Lubania i dra Przemysława Wiatera, który ponadto całość prac dotyczących śląskiej strony Gór Izerskich koordynował.

Monografia „Jizerské hory” jest bogato ilustrowana, zarówno dawną ikonografią, której Roman Karpaš jest znanym kolekcjonerem, jak również współczesnymi zdjęciami i ilustracjami. Lista fotografików, których prace zostały wykorzystane dla zilustrowania książki jest doprawdy długa i zawiera wiele znakomitych nazwisk. Z ciekawostek dla miłośników Gór Izerskich, które ta monografia zawiera, przytoczyć choćby można odnalezienie przez Romana Karpaš w Údolí Nadeje (dawna nazwa Hoffnungsthal, Zieleniec 1945-1958) nad Izerą, drugiego, identycznego z wysadzonym w latach osiemdziesiątych koło Orla mostka, który jest najstarszą taką żelbetową budowlą w Czechach.

Prezentacja monografii „Jizerské hory” odbyła się 2 grudnia 2009 r. w Libercu-Lidovych Sadách, w po brzegi wypełnionej sali libereckiego Centrum Kultury. Wzięła w niej udział delegacja Szklarskiej Poręby z burmistrzem Arkadiuszem Wichniakiem i radnymi miasta. Książkę można nabyć w czeskich księgarniach, bądź bezpośrednio u autora pod adresem internetowym : karpas@volny.cz czy na stronie wydawnictwa: www.nakladatelstvirk.cz

Pozostaje mieć nadzieję, że ta doprawdy wyjątkowa i jakże potrzebna monografia również i naszych gór zostanie przetłumaczona na język polski.

Przemysław Wiater

Tropem niezapomnianej jeszcze historii

Kilka tygodni temu w moje posiadanie trafił stary albumik ze zdjęciami oraz zniszczona teczka z jeszcze bardziej zniszczonymi dokumentami. Z drżeniem rąk przekładałam pożółkłe kartki datowane od 1889 roku, najwięcej z okresu 1900 do 1950. To niezwykle emocjonujące, gdy można dotknąć czegoś sprzed 100 lat.

Opowiadania sąsiadów o Kaczanówce, Tarnopolu, powiecie skałeckim stały się mi bliższe i jak najbardziej prawdziwe. Jak niewierny Tomasz mogę dotknąć kawałka życia rodziny pochodzącej z Polski, tamtej przedwojennej. Dokumenty po wstępnym przejrzeniu uznałam za własność rodziny Budników, której potomkowie jeszcze kilka lat temu mieszkali w Mirsku. Z pomocą znajomych ustaliłam osobę, która jest spadkobiercą mojego skarbu. We Wrocławiu mieszka córka Mikołaja Budnika. Była zaskoczona istnieniem takich dokumentów. Wyraziła zgodę na skopiowanie wszystkiego, co uczyniłam i w najbliższym czasie będzie można obejrzeć kopie na stronie www.zakwisie.pl . Oryginały będą miłym prezentem pod choinkę dla ich właścicielki.

Album ze zdjęciami sprawia mi więcej kłopotu. Jego rozmiary to 12/9 cm, grubość 4cm, w okładce lnianej. Zdjęcia w formacie 9/4,5 cm. Powstały najprawdopodobniej w latach 1947 do 1960. Oglądało go już wielu Świeradowian i Mirszczan. Rozpoznano byłego kierownika Domu Wczasowego „Kryształ” pana Stefana Breitmayera (przypuszczalna pisownia), a w jego towarzystwie pan Marian Trochim - jego brat Roman mieszkał w Mirsku i był „taksiarzem”. Włożone między strony zostało zdjęcia legitymacyjne z opisem na odwrocie: Henia 1982. Jedna z mieszkanek Świeradowa stwierdziła bez przekonania, że może to być kierowniczka biblioteki Funduszu Wczasów Pracowniczych w Świeradowie. Należy przypuszczać, że właściciel albumu mieszkał, w Świeradowie Zdroju. Dlatego proszę mi podpowiedzieć, komu mogę pokazać zawarte w nim zdjęcia. Może i ta cząstka historii znajdzie swojego właściciela? Czego sobie życzę w ten przedświąteczny czas.

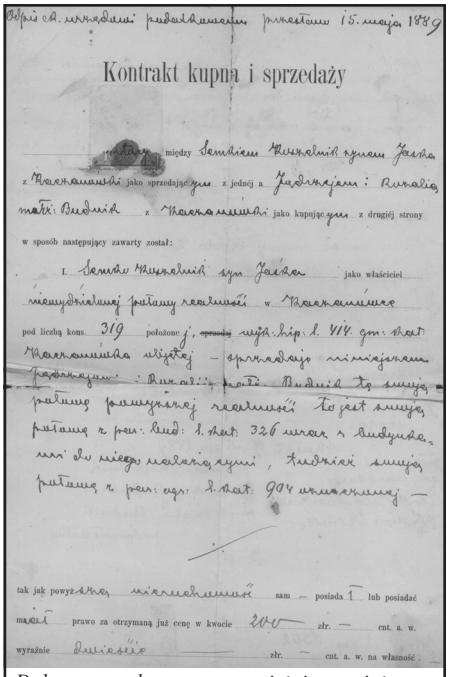
Kontrakt kupna i sprzedaży

Dokument zachowany przez nieżyjącego już pana Mikołaja Budnika.

JOLASZ

O dokarmianiu ptaków

Kiedy temperatura spada poniżej zera, a za oknem pojawia się śnieg, należy pomyśleć o dokarmianiu ptaków. Wbrew pozorom – nie jest to taka prosta sprawa... Często ograniczamy się do pokrojenia chleba i wyrzucenia go ptakom.

Zacznijmy od odpowiedzi na proste pytanie: po co dokarmiamy ptaki? Przecież doskonale wiemy, że ptaki przez szereg lat dawały sobie radę bez dokarmiania. Nawet w czasie wyjątkowo mroźnych zim przeżywały bez naszej pomocy. Oczywiście były pewne straty, część ptaków ginęła, jednak przetrwały one u nas tysiące lat Lecz czy w innej sytuacji, niż przy zaokiennym karmniku możemy obejrzeć ptaki z odległości jednego metra? Chyba nie... Jestem przekonana, że wiele osób właśnie z tego powodu dokarmia ptaki. I oczywiście nie jest to złe. Pod warunkiem, że będziemy przestrzegać prostych zasad, dzięki którym ptakom pomożemy, a nie zaszkodzimy Większość ptaków ma zakodowaną „w swoich umysłach" zasadę: brakuje pokarmu – odlatujemy! Jest bardzo ważne, aby ów sygnał do odlotu pojawił się odpowiednio wcześnie, czyli w momencie naturalnego braku pokarmu. Jeżeli zaczniemy dokarmiać zbyt wcześnie – nie pozwolimy ptakom uzyskać bardzo ważnej informacji – oto zbliża się zima, trzeba odlecieć. Zatem dokarmiać ptaki możemy zacząć dopiero wówczas, kiedy nie mają one dostępu do pokarmu – czyli jak spadnie pierwszy śnieg.

Kolejna bardzo ważna sprawa. Jeżeli już zdecydujemy się na dokarmianie ptaków, musimy robić to przez całą zimę! Ptaki szybko się przyzwyczajają do miejsca, gdzie jest pożywienie i będą czekać... Niestety często jest tak, że ludzie dokarmiają ptaki, bo jest to przyjemne, ale jak przyjdą trzydziestostopniowe mrozy, wówczas wolą pozostać w domu... Jest to dużo gorsze, niż gdybyśmy wcale nie dokarmiali!! Albo się podejmujemy wyzwania na całą zimę, albo nie zaczynajmy dokarmiania. Ważny jest dobór odpowiedniego pokarmu. Niestety, resztki z naszego stołu, które często ptaki dostają, nie są dla nich odpowiednie . Ptaki nie mogą dostawać ani pokarmu solonego, ani zepsutego! Unikamy : pokarmów solonych (np. warzyw, słoniny), białego czerstwego pieczywa, samych ziemniaków, produktów zepsutych. Pokarm o dużej zawartości wody podajemy tylko w wyższych temperaturach. Bardzo ważna sprawa. Jeżeli dokarmiamy w karmniku, musimy dbać o jego czystość! Co kilka dni trzeba go oczyścić z resztek pokarmów oraz ptasich odchodów.

To chyba nie jest zbyt trudne i mam nadzieje , że zastosujecie się do tych zasad , sama od wielu lat dokarmiam ptaki i zapewniam, warto, nie dość , że przez cała zimę mam okazję je podziwiać, to jeszcze wiosną i latem ptaki odwdzięczają się za pomoc w przetrwaniu zimy pięknym śpiewem

E.H.

Narodziny i wychowanie dziecka w kulturach Wschodu.

Niedługo po ślubie kobieta zachodzi w ciążę. Obowiązuje ją wtedy szereg różnych zakazów, nierzadko ograniczających jej wolność. Musi na przykład unikać kontaktów z kobietami, które niedawno urodziły. Nie wolno jej również przebywać w jednym pokoju ze zmarłym, żeby nie przyspieszyć porodu. Kobieta ciężarna powinna ponadto zmienić nawyki żywieniowe, ponieważ pewne produkty mogą zaszkodzić płodowi. Profilaktycznie spożywać musi sól, węgiel, a nawet ziemię.

Poród odbywa się w stajni, aby w ten sposób naśladować warunki narodzin Chrystusa. Noworodek jest myty ciepłą wodą, a jego nos trzeba uciskać, by nie był zbyt długi. Następnie kładzie się go na słomianym materacu tuż obok matki. Mówi się, że świadkami narodzin są aniołowie, których Bóg posyła na Ziemię, aby zapisali na czole niemowlęcia całą jego przyszłość. Pierwszy krzyk dziecka tłumaczy się jako lament z powodu wejścia w świat grzechu. Pod głowę dziecka kładzie się różne przedmioty, mające podobno właściwości magiczne. Są to np. kawałek chleba, ostry nóż czy szabla przy boku (aby skutecznie odstraszały złe duchy), a także krzyż, Ewangelię lub obraz Matki Boskiej. Pod żadnym pozorem nie wolno zostawiać dziecka samego w domu, bo zły duch może ukraść jego duszę, a nawet zamienić je na inne. Również domownicy przez kolejne czterdzieści dni od narodzin powstrzymują się od jakichkolwiek transakcji handlowych, a także ofiarowywania czegokolwiek, nawet żebrakowi. Aby zapobiec chorobom noworodka i uchronić go od złego działania sił nadprzyrodzonych, stosowane są przeróżne praktyki. Oto kilka z nich. Gdy dziecko jest chore, zbiera się siedem płaskich kamieni z siedmiu dróg, które potem rzucane są w ogień zarówno przed wschodem jak i zachodem słońca. Kamienie wyciąga się z pieca za pomocą kleszczy. W żadnym wypadku nie można ich dotykać, nawet jeśli są zimne. Rozgrzane kamienie wrzuca się następnie pojedynczo do naczynia zawieszonego nad głową dziecka. Odmawiane są przy tym różne modlitwy, a po skończonym rytuale kamienie odnosi się tam, skąd je zabrano. Kiedy dziecko nie chce chodzić, pozostawiane jest przed stadem owiec wracających do wsi. Uważa się, że malec zacznie uciekać, widząc pędzące zwierzęta. Jeżeli pociecha często się moczy, należy dopuścić do zalęgnięcia się wszy na jego głowie. Potem wyjmuje się siedem pasożytów i wkłada się je w bochenek chleba, który dziecko musi zjeść. Chociaż większość mężczyzn przyjmuje wymienione praktyki z niedowierzaniem, nie wyrażają oni głośno swojego sceptycyzmu, bo rację trzeba przyznać starszym kobietom, które najlepiej wiedzą, co jest dobre dla dzieci.

Aby oczyścić niemowlę z grzechu pierworodnego, należy je ochrzcić. Jak naucza Kościół etiopski, chrzest jest sakramentem, dzięki któremu człowiek odradza się na nowo i staje się członkiem Kościoła. Chrzczone są zarówno niemowlęta jak i dorośli. Jak tylko urodzi się dziecko, należy o tym fakcie powiadomić księdza, który ustali datę chrztu (zwykle czterdzieści dni po urodzeniu chłopca i osiemdziesiąt po urodzeniu dziewczynki) i powiadomi o tym ojca dziecka. Można ochrzcić niemowlę wcześniej, kiedy zagrożone jest jego życie. Nigdy zaś nie może tego dokonać osoba świecka, czy też diakon. W czasie uroczystości kapłan święci olej, którym namaszcza dziecko trzydzieści razy w różne części ciała. Potem dmucha w jego twarz, co symbolizuje napełnienie go Duchem Świętym. Na końcu wypowiada słowa: „*Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego"*. Gdy malec jest chory, otrzymuje chrzest przez zanurzenie. Chrzest otrzymuje się raz w życiu, jednak co roku następuje odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych podczas święta Timkat, ustanowionego na pamiątkę chrztu Jezusa w Jordanie. Należy postarać się również o rodziców chrzestnych, którzy zobowiązani będą czuwać nad swoimi duchowymi dziećmi. Po chrzcie kapłan udziela sakramentu bierzmowania, namaszczając niemowlę krzyżmem świętym. Potem wznosi nad nim rękę „*napełniając*" go Duchem Świętym. Następnie mały chrześcijanin otrzymuje komunię świętą.

Michał Kozicki

Z rodzinnego archiwum cz.7

Z chwilą otwarcia dziesięciolatki w Zbarażu, uczęszczałem do niej. Językiem wykładowym stał się język ukraiński. Ciężko było, raz, że nie znam dobrze języka, a drugi raz to zmiana języka w ogóle. Pierwszą dwóję zarobiłem właśnie za język ukraiński, za nie zaśpiewanie w tym języku „Międzynarodówki". A w ogóle ukończyłem klasę siódmą i stąd udałem się do Lwowa, do technikum Finansowo-Ekonomicznego. Ten wprawdzie zaliczyłem, ale bez dokumentu, ponieważ władze szkolne nie wydały go z powodu wybuchu wojny 21 czerwca 1941r. niemiecko – sowieckiej.

Pamiętny to był dzień. Byłem wtedy we Lwowie. Mieszkałem na ul. Kopernika w „hurtożytku" i oczekiwałem na wyniki mojej całorocznej nauki we wspomnianym technikum. W niedzielę 21 czerwca 1941 r. , dzień był wolny, więc dłużej leżałem w łóżku. Koledzy wrócili z miasta z wiadomością o wybuchu wojny z Niemcami. W mojej głowie powstał zamęt. Było to coś radości połączonej ze zdumieniem. Widziałem w tym „Palec Boży". Sprawiedliwość dziejową. Bo oto do walki stanęli obaj nasi zaborcy i stoczą ją między sobą. Uznałem, że z tą chwilą nasza sprawa, sprawa Polski osiągnęła pozycję znacznie lepszą, że sprawy naszego bytu znalazły się na dobrej drodze. W pierwszej chwili nie mogłem uwierzyć, że oto przeżywam wielką przełomową chwilę. Po wyjściu do miasta przekonałem się, że to nie złudzenie, że to rzeczywistość. Z megafonów płynęły słowa ministra spraw zagranicznych Mołotowa, potwierdzające prawdziwość tego zdarzenia. Mowy Mołotowa słuchałem w parku Kościuszki. Zapewne zdziwią się niektórzy, że radowałem się wojną. Wojną, którą prowadził Hitler, mający w planach biologiczne wyniszczenie mojego narodu. Wszystko to prawda. Tylko, że ja znałem, bezpośrednio, przeżyłem i odczułem na własnej skórze, działalność rzekomego wybawiciela, polegającej na deptaniu ruchów patriotycznych, wywózce dziesiątków tysięcy rodzin polskich na „białe niedźwiedzie", aresztowania, mordowania najlepszej części narodu polskiego. Czyżby to nie była dostateczna podstawa do postawienia znaku równości między Hitlerem a Stalinem? Hitler był zdecydowanym wrogiem Polski i otwarcie o tym mówił. Wydaje mi się, że Stalin był bardziej niebezpiecznym naszym wrogiem, bo on kokietował część społeczeństwa, mieniąc się jego przyjacielem. Opiewał się i kazał się opiewać ojcem ludu pracującego i tym ojcostwem objąć chciał lud polski. Tylko to jedno kłamstwo mogło zniechęcić każdego do systemu. System oparty na policji, niezależnie od jej nazwy, na donosicielstwie, na kłamstwie; bo cóż to było za ludowładztwo, kiedy miliony, dziesiątki milionów, przymierało głodem, żyło w warunkach średniowiecza, miało to, co ukradło. Nie dość, że do spółki z Hitlerem rozdrapali moją Ojczyznę, kazali mi wierzyć, że to wszystko dla mojego dobra. Może ktoś uwierzył, uwierzył, bo mu tak było wygodniej, ja nie, dlatego wybuch tej wojny uradował mnie. Poza tym, gdzie się dwóch bije-trzeci korzysta, a satysfakcję miałem też niemałą, ponieważ Niemcy od Przemyśla do Lwowa dotarli w 3 dni, a wojska polskie walczyły bądź co bądź dwa tygodnie, opuszczając terytorium niewiele mniejsze, poza tym wojska nasze dostały nożem w plecy od wschodu. Satysfakcja to słaba, ale była. W zasadzie nic się nie zmieniło. Odszedł jeden okupant, przyszedł drugi. Ukraińscy nacjonaliści wprawdzie trochę poszumieli, ale szumnie skończyło się. Pozostała jedynie SS Galizien, no i mieli swoją milicję z trójzębami. A jeden z tych połamał na moim grzbiecie kij od żaren, ponieważ te żarna znaleźli u nas w stodole. Czuło się na własnym grzbiecie obecność okupanta.

Ale też on nie pozostawiał cienia wątpliwości, o swoim prawdziwym stosunku do nas. Na naszym terenie Niemcy bardzo sprytnie rozwiązali kwestię utrzymania stosunków okupacyjnych. Na Polaków napuszczali Ukraińców i odwrotnie. Miejscowa ludność żarła się między sobą, a oni mieli rozwiązane zagadnienie utrzymania w ryzach okupowanych terenów. Zastosowali starą jak świat metodę – „dziel i rządź".

Ta nienawiść między pobratymcami, to wynik narodowościowej polityki rządów sanacji. Trzeba powiedzieć o tym, bez żadnych ogródek, że to , co czuli do nas Ukraińcy, było w większej części wynikiem polityki wobec nich, wiano polityki w okresie międzywojennym. Nie wiem jak potoczą się dalsze losy tych ziem, ich mieszkańców dawnych i obecnych, trzeba powiedzieć, że to, co się stało, jest w dużej części naszą winą. Historyczne błędy mszczą się na niejednym problemie. Mamy wysokie ambicje narodowe, ale słaby rozum polityczny, a poza tym jesteśmy położeni terytorialnie najnieszczęśliwiej jak tylko można sobie wyobrazić. Anglia, dzięki swojemu położeniu rządziła światem przez wiele stuleci.

Jacek Krasnopolski

"Zagrudnionko 2009"

Znów się grudni na padole
Coś się święci w nieoddali
Co najlepsze - to na stole
Obyśmy tak nie zaspali

Wszak to Narodzenie Boże
Chóry brzmią niebieskich sklepień
Choć niektórzy mają gorzej
A niektórzy mają lepiej

Znów się razem kolędzimy
Rzeczywistość nie tak swędzi
Pożyjemy - zobaczymy
Było jakoś - jakoś będzie

Wszak to Narodzenie Boże
Chóry brzmią niebieskich sklepień
Choć niektórzy mają gorzej
A niektórzy mają lepiej

Tak się czasem popierniczy
I pokręci mak w makutrze
Że rodzynki trzeba liczyć
By tradycji kapkę utrzeć

Wszak to Narodzenie Boże
Chóry brzmią niebieskich sklepień
Choć niektórzy mają gorzej
A niektórzy mają lepiej

Trzeba śpiewać, szkoda gadać
Życie z nutą lepiej wchodzi
Wnieśmy się, że proszę siadać
Po coś przecież Bóg się rodzi!

Wszak to Narodzenie Boże
Chóry brzmią niebieskich sklepień
Choć niektórzy mają gorzej
A niektórzy mają lepiej

Grzegorz Żak

Gawęda domowego piwowara cz. 3

„Dum bibo pywo stat mihi kolano krzywo”*

Sancta piva di Polonia, sancta biera di Warka. Te słowa na łożu boleści wypowiedział podobno prawie umierający papież Klemens VIII. Jako nuncjusz papieski w Polsce Hipolit Aldobrandini bardzo zasmakował w piwie z Warki.

Nie należy się dziwić, że duchowny był piwoszem, wszak to właśnie zakonnicy europejscy tworzyli piwo jakie znamy obecnie. Do dziś działa w Europie kilka browarów klasztornych, a w 1997 roku przestał funkcjonować ostatni polski klasztorny browar w Szczyrzycu w Opactwie Cysterskim. Według tej klasztornej receptury warzone jest w innym browarze piwo Frater.

Piwo, jak chyba wszystkie napoje alkoholowe, powstało przez przypadek. Około 8000 lat temu jakiś piekarz w dorzeczu Tygrysu i Eufratu zamoczył chleb w wodzie, nieświadomie doprowadził do fermentacji i powstało pierwsze piwo. Bardzo szybko udoskonalono technologię jego produkcji, równie szybko zdobyło ono ogromną popularność. Ponieważ zyskało opinię cudownego napoju, starożytne browary budowano przy świątyniach. Hammurabi kazał karać nieuczciwych producentów, topiąc ich w ich piwie. Babilończycy szukając dodatków do piwa, które przedłużyłyby jego okres trwałości, po raz pierwszy użyli chmielu. W swoich browarach budowali piece paleniskowe. Znali już około 50 gatunków piwa. Doceniali jego zbawienny wpływ na ludzki organizm, królowa Semiramida miała doprowadzony po dnie Eufratu do swojego pałacu rurociąg z browaru. Nie mam wątpliwości, że swoją ponadczasową urodę zawdzięczała piciu piwa i kąpielom piwnym. Pewien piwowar – Rabbi Huna- został rektorem uniwersytetu w starożytnym Sura, podobno po nim byli następni piwowarzy. Pewna legenda głosi, że Xerxes, król perski, gdy podczas wyprawy wojennej zabrakło piwa, bo niełaskawe morze nie pozwoliło na kolejne transporty, kazał chłostać morze łańcuchami.

Egipcjanie unowocześnili proces produkcyjny, stosując kadzie miedziane zamiast glinianych. 4500 lat temu w Egipcie działało 60 browarów. Faraonowie używali piwa jako lekarstwa. Ciekawe po ilu piwach Cheops kazał zbudować swoją piramidę. Rzymianie nie zasmakowali w piwie; nazywali go złym winem, które powoduje bójki. Może dlatego Rzym tak szybko upadł. Ostatnimi piwoszami tej ery byli Skandynawowie, Germanie, Słowianie i Celtowie. Ci ostatni unowocześnili technikę słodowania piwa.

W średniowiecznej Europie nastąpił szybki rozwój piwowarstwa. Warzyli go głównie mnisi przy swoich klasztorach. Chmiel w VII wieku wrócił do łask, a powszechnie zaczął być stosowany od XII wieku. W miejscach gdzie był trudno dostępny stosowano np. igły sosnowe. Do dziś takie piwo robi się w Kanadzie. W 1258 roku Ludwik IX król Francuzów zatwierdził regulamin zawodu piwowara i powstały pierwsze cechy. Tym, którzy nie wierzą w cudowną moc piwa, mała dawka historii. W XI wiecznej Belgii opat z Oudenburga Arnold, podczas panującej w mieście zarazy, zachęcił swoich wiernych do picia piwa, zanurzając w nim podczas mszy krucyfiks . Większość mieszkańców miasta przeżyła, podczas gdy okoliczne miasta wymarły, bo ich mieszkańcy pili wodę Brrr... Po prostu, piwo jest zagotowane i nie przeżywają w nim żadne drobnoustroje.

Na terenie Polski popularne były piwa pszeniczne, lekkie i musujące. Jęczmień rozpowszechnił się w XVII wieku. W XVI wieku działało 86 browarów i urzędy sprawujące nadzór. Podobno Bolesław Chrobry był miłośnikiem piwka, Niemcy nadali mu przydomek Piwosz (tragbier).

W roku 1516 zostało wprowadzone tzw. niemieckie prawo czystości i składu piwa – Reinheitsgebot. Nakazywało ono stosowanie do produkcji tylko 4 składników: wody, chmielu, słodu i drożdży. Większość z produkowanych dziś piw ma różnego rodzaju dodatki. Piwa warzone według Reinheitsgebot są tak opisane na etykietach, bo to wielka chluba dla browaru. O kolejnym przełomowym wynalazku w produkcji piwa krąży pewna legenda. Do pilzneńskiego browaru, który robił kiepskie piwa, sprowadzono piwowarów z Bawarii. Ci spili się i nie dopilnowali palenisk w piwnicach fermentacyjnych. Drożdże potrzebowały temperatury $24^{o}C$, jednak temperatura spadła i drożdże opadły na dno. Nadal jednak fermentowały i dwutlenek węgla nasycił piwo, które okazało się jasne, klarowne i pieniste. Tak powstał pierwszy na świecie pilzner, piwo dolnej fermentacji. Dziś piwa dolnej fermentacji stanowią ogromną większość produkcji, to w zasadzie wszystkie piwa, jakie widzicie w sklepach. Piwa górnej fermentacji, o pełniejszym smaku i bardziej pożywne są prawie nie do nabycia. Ale można je sobie zrobić, do czego ponownie zachęcam.

**Podtytuł to najstarszy zachowany do dzisiaj tekst w języku polskim z wyrazem piwo.*

Piotr Mally

Niezapomniane, niepowtarzalne zapachy grudnia

Tradycja nakazuje upiec ciasta zaprawione aromatami z całego świata. Przyprawa korzenna nadaje piernikowi najbardziej egzotycznego smaku, do ciasteczek wanilia, cytrusy do serników, bakalie wszelkiego rodzaju do keksa. We wszystkich potrawach szukamy wspomnień z dzieciństwa, dlatego postarajmy się, by nasze dzieci za kilkanaście lat nie zadawalały się „gotowcami” z supermarketu. Często sama potrawa nie jest szczytem oczekiwań, jej przygotowanie wprowadza w magię i atmosferę uroczystości, na którą czekamy. Góry i Pogórze Izerskie zamieszkują przesiedleńcy z ziem wschodnich oraz powojenni poszukiwacze lepszego życia z terenów całej Polski. To spowodowało, że świąteczne stoły bożonarodzeniowe i wielkanocne są bardzo zróżnicowane. W czas świąt grudniowych nie może zabraknąć kapusty kiszonej, suszonych grzybów, buraków, pierogów i uszek oraz ryb: śledzi i karpia. To mit, że po wieczerzy wigilijnej siada nam wątroba i mamy ociężały brzuch. Postnie przygotowane dania zjedzone symbolicznie (kilka kęsów każdej potrawy) nie są w stanie zaszkodzić naszemu zdrowiu. A jeśli chcemy okrasić potrawy to polecam do śledzia z drobno siekaną cebulką, odrobinę czosnku, imbir i kolendrę, do kapusty zmielony kminek, tymianek oraz podwójną ilość liści laurowych tam, gdzie do tej pory lądował zaledwie jeden. Nie w każdym domu podaje się barszcz czerwony, a warto przyrządzić taki na zakwasie buraczanym. To jedna ze zdrowszych potraw spożywanych w czasie wieczerzy wigilijnej i kolejnych dni świątecznych. Barwniki antocyjanowe zawarte w burakach działają bardzo korzystnie dla zdrowia, unieruchamiając wolne rodniki produkowane codziennie w naszych organizmach. W efekcie zmniejszają ryzyko zachorowania na wiele chorób np. miażdżycę, chorobę niedokrwienną serca, czy niektóre choroby nowotworowe. Przyprawy zalecane przez mojego ojca (mistrza rosołu i barszczu czerwonego) to liść laurowy, ziele angielskie, świeżo zmielony pieprz czarny, gałka muszkatołowa, kilka goździków.

Warto ten symboliczny i tradycyjny posiłek przygotować zgodnie z tym, co przekazały nam nasze babcie i matki (i mój ojciec!). Nie zmieniajmy przepisów, bo to jest właśnie tradycja.

Izerska Wiedźma

Nasze i Wasze piękne, cudne Izery

Góry Izerskie łączą, nie dzielą. Można się o tym przekonać wybierając się na wycieczkę na czeską stronę, do naszych południowych sąsiadów. Spotkamy tam całe zastępy polskich, czeskich i niemieckich turystów. Obecnie nie ma granic. Nie stoi się w kolejce na granicy, celnicy nie sprawdzają, czy nie przewozi się cukru, likieru czy piwa, nie każą zawracać, płacić, wypijać, wylewać albo wysypywać.

Niejeden i niejedna z nas pamięta to szaleństwo. Jeśli chcecie Państwo to przeżyć jeszcze raz, to zapraszam na polsko – ukraińskie przejście graniczne – na przykład w Medyce. W sumie niezłe przeżycie z gatunku „horror show", instruktarz jednak jest zalecany, bo można stać nieraz ze dwie godziny jak osioł, nie w tej kolejce, co potrzeba. Można nawet zostać z tej kolejki wypchniętym. Napiszę o tym następnym razem, bo niedawno tego wszystkiego na własnej skórze doświadczyłem.

Dziś jednak o Górach Izerskich po czeskiej stronie. Koniecznie trzeba je poznać i zobaczyć na własne oczy. Najpierw można się naczytać do woli. W tym miejscu wszystkim zainteresowanym Górami Izerskimi polecam rewelacyjną książkę czeskiego autora Miloslava Nevrlýego „Księga o Górach Izerskich". Książka opiera się głównie na badaniach i informacjach, gromadzonych przez przedwojennych, niemieckich krajoznawców. Autor na tym jednak nie poprzestał, gromadził kolejne informacje. Skrupulatnie zbierane fakty połączył z własnymi wspomnieniami, opisami natury i filozoficznymi rozważaniami, które ukazały się pod wspólnym tytułem już w kilku wydaniach. Pan Miloslav Nevrlý jest szanowany i podziwiany po czeskiej stronie Gór Izerskich za wiedzę i wkład w popularyzację regionu. Drugą pozycją godną odnotowania jest książka Marka Řeháčka pod tytułem „Góry Izerskie". Książka wydana została w kilku językach. Jest to taki swoisty niezbędnik górala izerskiego. Gorąco polecam!!!!!!!

Góry są jedne. Gdy będziemy więcej wiedzieli o górach po czeskiej stronie, to równocześnie nasza wiedza o całych Górach Izerskich będzie większa. Izerki (tak pieszczotliwie bywają nazywane przez Czechów Góry Izerskie) warto poznać. Od czego dobrze zacząć? Chociażby od tego, co widać od naszej strony. Bo nawet z Mirska i okolic widać czeską stronę Gór Izerskich. O tym, że z Mirska zobaczyć można słynną górę Smrk z wieżą widokową (tę nową wieżę notabene także można dostrzec przez lornetkę z wyżej położonych miejsc w naszym miasteczku) wie prawie każdy. Ale widać także dwie mało komu znane góry, a mianowicie Rapicką Horę i Medénec. Mało znane, a naprawdę szkoda. Polecam gorąco. Naprawdę zachęcam do ich odwiedzenia. To tak niedaleko. Trzeba się udać do Novego Mesta, tam zostawić samochód i na piechotę pójść w te przepiękne góry. Wybieramy na przykład szlak czerwony (kierunek: U *spalene hospody*) i śmiało wędrujemy przez las do źródełka wody mineralnej *Kyselka*. Woda po prostu jest rewelacyjna, bogata w wapń, żelazo i dwutlenek węgla. Jest nieco delikatniejsza od tej naszej w Świeradowie Zdroju. W sezonie możemy się natknąć na sporą grupkę amatorów tej wody, którzy drepczą w miejscu i grzecznie czekają na swoją kolej. Nabierają ją do butli, butelek i buteleczek. Nikt nie pogania, nikt nie klnie i nie krzyczy. Woda, w odróżnieniu od wódki, łagodzi obyczaje. Gdy już wypijemy tej wody, ile tylko wlezie (ta woda to balsam dla ciała i ducha – niejeden wypija ze dwa litry), to z mozołem (w końcu od tego picia ważymy dwa kilogramy więcej) idziemy niebieskim szlakiem do rozstaju dróg z pięknym krzyżem zawieszonym na drzewie. To miejsce to tzw. *Streitův obrázek*. Krzyż postawiono tam jako pokutę. Nie będę zdradzał, o co chodzi, bo chcę, byście się tam Państwo kiedyś udali. O wszystkim można poczytać na miejscu w czterech językach. Polana jest piękna, stoi tam wiata, ławeczki, drogowskaz, są zdjęcia i tablica informacyjna. Wszystko w nienagannym stanie. Nawet krzyż został niedawno odnowiony. A tak nawiasem mówiąc, mam nadzieję, że w tym szaleństwie, które ostatnio panuje, nikt za jakiś czas nie nakaże usuwać krzyży z kapliczek przydrożnych, z drzew, rozstajów dróg. To bardzo często także tereny, należące na przykład do gmin, a więc miejsca publiczne. Liczę, że Europa jednak nie da się zwariować. W drodze powrotnej do Novego Mesta możemy pójść szlakiem zielonym (jest to romantyczny i dziki szlak, oferujący widoki na Mirsk, Gryf i Gryfów Śląski). Jest także szlak czerwony, prowadzący obok pozostałości licznych na tym terenie kopalń, które funkcjonowały niemalże do końca XVII wieku. Były to kopalnie cyny i przyniosły właścicielom ogromną fortunę. Do dziś można znaleźć resztki tych kopalń. Przeważnie ograniczają się one do sterty kamieni i wertepów, ale moim zdaniem i tak warto się potrudzić. Sztolnie, zaznaczone na dobrych, szczegółowych, polskich i czeskich mapach, nosiły piękne i dumne nazwy: *Baranek Boży, Niebieskie Wojsko, Erazm, Św. Piotr i Paweł, Św. Franciszek*. Szukanie śladów pokopalnianych może stać się przyczyną niejednej ciekawej wycieczki i przygody. Szlak czerwony na tym odcinku to dawna *smutečni cesta* (*czyli żałobna ścieżka*). Cały szlak czerwony to zaś tak zwany Novomestsky Okruh, czyli okrężny szlak, prowadzący przez Nove Mesto i jego najpiękniejsze okolice. Utworzony został przez Towarzystwo Miłośnikow Novego Mesta. Sama *żałobna ścieżka* jest zaś swoistą i jakże nietypową atrakcją turystyczną. Jak doszło do jej powstania? Jeśli chcecie, to posłuchajcie (w zasadzie poczytajcie). Jest to bardzo intrygująca historia. W wieku XVII drogą tą uciekali luteranie z dóbr frydlanckich, krótko mówiąc z Austrii. Zmusiła ich do tego hrabiowska rodzina Gallas, nowi właściciele zamku we Frydlancie (zresztą taka była polityka całego państwa). Jednym z pierwszych, którzy tą drogą z konieczności wędrowali na uchodźctwo był dotychczasowy właściciel dóbr frydlanckich Krzysztof von Redern (piękny, wielki, architektoniczny nagrobek rodziny Redern z lat 1605-10, dzieło Gerarda Hendrika znajdziemy w kościele we Frydlancie). Po klęsce protestantów pod Białą Górą w roku 1620 ukrył się w Bilym Potoku (Bily Potok to taka maleńka wioska koło Hejnic), a następnie wraz z mieszkańcami tej miejscowości uciekł przez granicę do Saksonii, a potem do Polski. Polska, która była wówczas krajem wzorowej wręcz tolerancji i chętnie przyjmowała innowierców, stała się dla niego domem aż do jego śmierci w roku 1640.

Streitův obrázek.

Tak więc zapraszam w góry do Czech,

to przecież tak niedaleko. Stóg Izerski, dalej na prawo Smrk i jego długi grzbiet, a potem niższe kulminacje Rapickej Hory i Medénca. Widać je z Mirska gołym okiem. Szlaków tam ci dostatek (także rowerowych), są dobrze oznakowane, jest mnóstwo drogowskazów, tabliczek, które informują o odległościach i czasach przejść. Nasze tabliczki i drogowskazy, Szanowni Państwo, w porównaniu z tamtymi, to tzw. Trzeci Świat. Tamte stoją dumnie, z podniesionym czołem, na każdym skrzyżowaniu, nikt ich nie niszczy, mimo, że niektóre są tylko z plastiku, a nie z dębowej dechy. Nasze przeważnie leżą (w krzakach, połamane na strzępy). Smutne to, lecz prawdziwe. Czy to się kiedyś u nas zmieni? Nie wiem. Żywot człowieka jest taki krótki. Ja już czasami tracę nadzieję, że doczekam jakiejś poprawy. Idę więc tam, żeby na własne oczy zobaczyć, że są kraje, gdzie drogowskazy w lesie mają sens.

Paweł Łupicki
nauczyciel i przewodnik sudecki

Jasna strona ciemności i ciemna strona jasności

Gwiazda Betlejemska – nazwa jasnego obiektu astronomicznego, który według Biblii doprowadził mędrców ze Wschodu do króla Heroda, a potem do miejsca narodzin Jezusa Chrystusa w Betlejem. Wg wybitnego astronoma Johannesa Keplera ów jasny obiekt to złączenie się trzech planet (Saturna, Jowisza i Marsa) w jednej linii. Takie zjawisko zdarza się średnio co 800 lat. A my – tradycyjnie- już 24 grudnia będziemy wypatrywać pierwszej gwiazdki.

Każdy z nas, patrząc na rozgwieżdżone niebo, nieraz zastanawiał się, ile gwiazd na nim się znajduje. Można je policzyć! Weźmy do ręki tekturową tubę po zużytych papierowych ręcznikach, stańmy w ustronnym miejscu, najlepiej z dala od centrum miasta, odczekajmy 15 minut, aby wzrok przystosował się do ciemności, przyłóżmy tubę do oka i policzmy znajdujące się w otworze gwiazdy. Pomiaru dokonajmy w 10 miejscach na niebie. Zsumujmy otrzymana liczbę i podzielmy przez 10. Mając zdrowy wzrok, doliczymy się zaledwie 2000 gwiazd. Profesjonalne teleskopy -wielu dziesiątek milionów. Tę ogromną liczbę można porównać z ilością ziarenek piasku na wszystkich plażach Ziemi.

Ciemność i światło towarzyszą człowiekowi od zarania dziejów. Znakiem współczesności jest zamiana nocy w dzień. Człowiek pokonał wreszcie ciemność, która napawała go lękiem. Duże miasta stały się wyspami światła. Stojąc na balkonie w mieście nie dostrzeżemy pierwszej gwiazdki, nie ujrzymy zjawiska spadających meteorytów, czy też migocącego satelity. Nierozsądne używanie sztucznego światła doprowadziło do zjawiska zwanego zanieczyszczeniem atmosfery światłem. Wyobraźmy sobie, iż 50 % mieszkańców Unii Europejskiej dotkniętych jest tym problemem. Brak ciemności w nocy przeszkadza wielu zwierzętom, zaburzając ich rytm życia, ptaki tracą orientację w świetle ulicznych lamp. Lampy świecące do okien mieszkań spędzają sen z powiek niejednemu mieszczuchowi, może to doprowadzić do stresu, odczucia niepokoju, a przede wszystkim do chronicznych bólów głowy. Nadmierne oświetlenie oznacza marnotrawstwo energii elektrycznej, a zatem niepotrzebne wydatki z budżetu państwa i prywatnych portfeli.

Jednym z przejawów działań, mających chronić przed zanieczyszczeniem światłem, jest tworzenie tzw. rezerwatów i parków ciemnego nieba. Z inicjatywy Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, Nadleśnictw Świeradów Zdrój i Szklarska Poręba , Instytutu Astronomicznego Czeskiej Akademii Nauk i Obszaru Krajobrazu Chronionego Góry Izerskie, powołano do życia transgraniczny **Izerski Park Ciemnego Nieba**. Projekt zrealizowano w ramach Międzynarodowego Roku Astronomii 2009. Park obejmuje swoim zasięgiem obszar 74 km^2, z czego 39 km^2 po polskiej stronie Gór Izerskich. Wnętrze tych pięknych gór to obszar niedostępny zdobyczom cywilizacji, nie ma tutaj zabudowań, a unikatowy na skalę europejską ekosystem Torfowisk Doliny Izery nadaje temu miejscu aurę tajemniczości. Ogromna przestrzeń, a nad nią bezkresne oblicze nocnego nieba dopełniają całości. To tylko na Hali Izerskiej i w jej najbliższym otoczeniu możemy zobaczyć, jak wylewa nam się na głowę „mleko". Każdy zainteresowany astronomią czytelnik zrozumie, dlaczego nasza galaktyka nosi miano Drogi Mlecznej. W ciemności dojrzymy jasność nie tylko obiektów Wszechświata, ale też „jasność" bijącą z nowej atrakcji turystycznej, jaką jest Park Ciemności. O utworzeniu tej formy ochrony przyrody wie już pasjonująca się astronomią Europa. Tego typu parki znajdują się zaledwie w 4 miejscach naszego kontynentu. I tylko patrzeć jak zaczną zjeżdżać z lunetami i teleskopami pasjonaci tej dziedziny życia. Ponadto w ramach Parku ma być udostępniona ścieżka astronomiczna. Pierwszy etap już zakończono. Na ścianie schroniska „Orle" zamontowano zegar słoneczny. Ponadto w pobliżu ma stanąć gnomon, jeden z najprostszych przyrządów astronomicznych, służących do obserwacji „wędrówki" Słońca po niebie. Od Orla przez Kobylą Łąkę do Chatki Górzystów stanie model Układu Słonecznego w skali 1: 1 mld, a na wierzchołku Stogu Izerskiego tzw. kamienny krąg, a zatem model najstarszego obserwatorium astronomicznego. Bloki skalne owego kręgu wskażą kierunki świata oraz miejsca wschodów i zachodów Słońca w dniach równonocy i przesileń. Wewnątrz kręgu ma być umieszczony tzw. analematyczny zegar słoneczny, którego wskazówką będzie każdy z nas. Nasz cień na umieszczonej poziomo tarczy wskaże aktualną godzinę.

Izerski Park Ciemnego Nieba już jest i tylko od nas będzie zależało, czy skorzystamy z jego atrakcji. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno Góry Izerskie były synonimem klęski ekologicznej. Dzisiaj stają przed nowymi wyzwaniami, związanymi nie tylko z koleją gondolową, ale i osobliwością najciemniejszego nieba w Polsce.

Życzę Państwu, abyście w rozsądny sposób potrafili skorzystać z jasnej strony ciemności i umieli delektować się ciemną stroną jasności. Niech tegoroczna Gwiazda Betlejemska będzie najjaśniejszą ze wszystkich Gwiazd!

B. Nowicka

Zamiast hotelu - TESCO

Dynamicznie zmieniająca się po 1989 r. rzeczywistość objęła również handel. Duże sieci handlowe, które początkowo budowały swoje placówki w większych miastach, coraz częściej szukają sposobów na podbój małych miasteczek, takich jak nasze. Należy jednak podkreślić, że różne formy wielkości placówek handlowych mogą współistnieć i oferować szeroki wachlarz usług dla klientów.

Powyższe zmiany zachodzące w handlu bywają trudne i niepokojące dla środowiska, które z tej działalności czerpie środki do życia i inwestowania. Każdy jednak, kto prowadzi w obecnych czasach działalność gospodarczą, handlową także, ma świadomość istniejącej konkurencji i zachodzących zmian. Są to cechy przypisane dla tej formy zarobkowania, a sama konkurencja jest zjawiskiem pożytecznym, ponieważ zmusza do poszukiwania nowych pomysłów dających w efekcie rozwój firmy, a w rezultacie rozwoju regionu i kraju.

W gospodarce rynkowej każdy, kto ma pomysł i środki na jego realizację, może założyć działalność gospodarczą, a władze samorządowe powinny to popierać. Władze te powinny także kreować kierunki rozwoju gminy. W naszej gminie to nie władze samorządowe, ale jacyś ludzie z zewnątrz kreują kierunki rozwoju. Pan Burmistrz sprzedał działkę po istniejącym niegdyś basenie „poważnym inwestorom", którzy na tydzień przed przetargiem zarejestrowali spółkę, która jest stroną. Spółka KAD kupiła działkę za ok. 300 tysięcy złotych, a po miesiącu wystawiła ją na sprzedaż za 2 miliony złotych, kusząc potencjalnych nabywców możliwością wybudowania w tym miejscu marketu. Wspomniana spółka, wygrywając przetarg, zobowiązała się do wybudowania hotelu. Taki warunek był zawarty w przetargu. Nikomu zatem, kto myślał o postawieniu w tym miejscu sklepu lub innego obiektu na działalność gospodarczą, nie dano szansy! Dostali ci, którzy przypuszczali, że warunki narzucone w przetargu da się obejść. Pan Burmistrz na publicznym spotkaniu z udziałem rady, która odrzuciła wniosek o budowie sklepu, zdecydowanie deklarował, iż popiera pierwotny pomysł, tj. budowę hotelu. I nagle, na łamach „Wieści Mirska", zmienia ton i deklaruje zadowolenie z obrotu sprawy, czyli, że to on będzie decydował o kierunkach rozwoju gminy, działając tym samym na jej szkodę. To przedsięwzięcie ma jeszcze jeden aspekt. Gdyby Pan Burmistrz sprzedał działkę w przetargu bez ograniczeń, nikt nie czułby się oszukany, a gmina zarobiłaby o wiele większe pieniądze. Myślimy, że skoro spółka KAD nie podjęła żadnych działań w kierunku realizacji warunków przetargu, a czasu zostało jej już niewiele, to Pan Burmistrz mógł wystąpić na drogę prawną, aby działkę odzyskać, ponieważ zakupiono ją w złej wierze : kupując ją spółka wiedziała, że z hotelu nici! Co do oszukanych. Mogą się czuć nimi wszyscy, również my mieszkańcy, prowadzący działalność handlową. Biorąc pod uwagę warunki przetargu na ten cel, nikt z nas tej działki kupić nie mógł.

Podobnie ma się rzecz z działką pod lokalizację przyszłej „Biedronki". Grunt koło policji był własnością trzech podmiotów : dwóch osób prywatnych i gminy. W planie zagospodarowania przestrzennego była ona przeznaczona pod zabudowę mieszkalną. Nagle pojawiają się nabywcy z Kamiennej Góry, którzy wykupują wszystkie działki, jak się domyślamy, znając plan zagospodarowania przestrzennego. Wykupiwszy ostatnią z działek nabywcy złożyli wniosek do gminy o zmianę we wspomnianym planie tak, by w tym miejscu można postawić duży sklep. Sytuacja ta jest podobna do poprzedniej o tyle, że skoro Pan Burmistrz jest za takim rozwiązaniem, to najpierw należało dokonać zmian w planie zagospodarowania przestrzennego i sprzedać działki w wiadomym celu. Straciliśmy szansę na dużo większy dochód, który osiągnięto by ze sprzedaży działek z korzyścią dla gminy i jej mieszkańców. Nie byłoby w tym jeszcze nic podejrzanego, gdyby to nabywca miał w tym miejscu wybudować obiekt swojej działalności gospodarczej. Obecnie tajemnicą poliszynela jest, że tę działalność ma prowadzić „Biedronka". W tym miejscu należy wyobrazić sobie otoczenie tego przyszłego dyskontu: nijak nie pasuje do kameralnego otoczenia, w sąsiedztwie zabytkowych kamieniczek.

W pobliżu basenu przeznaczono do sprzedaży 60-arową działkę, sprzedano ją w przetargu bez żadnych ograniczeń z dowolnym przeznaczeniem pod usługi, czyli hotel, sklep itp. Jeśli pominie się fakt, że nic się wokół tej działki nie dzieje, to trudno mieć do przeprowadzonej transakcji jakiekolwiek uwagi.

Jeszcze kilka słów o skutkach społecznych w planach inwestycyjnych Mirska. Gdyby każdą z tych przyszłych działalności prowadziła firma zarejestrowana w naszej gminie, być może byłoby to z pożytkiem dla jej interesów, czyli skutkowało by zwiększonym wpływem do budżetu. W sytuacji, kiedy firma taka jak TESCO, czy Biedronka zarejestrowana jest poza naszą gminą, jedynymi wpływami będą środki z podatku od nieruchomości, o ile Pan Burmistrz nie uzna, że przy tak dużych nakładach inwestycyjnych należy im się zwolnienie, bądź obniżenie podatku. Jeśli chodzi o zatrudnienie, to miejsc pracy w dłuższej perspektywie nie przybędzie, a nawet ubędzie. Powód tego jest prosty: zatrudnienie w dużych sklepach w stosunku do przychodów jest o wiele mniejsze niż w sklepach małych, czyli jedna osoba w dużym sklepie generuje dużo większe przychody, a pieniędzy w gminie z tytułu pobudowania sklepu nie przybędzie. Jeżeli dotychczasowe obiekty handlowe zaczną zawężać swoją działalność, będą musiały zwalniać swoich pracowników, pozbędą się swoich środków transportu, od których również płacą podatki.

Tych kilka uwag o przyszłości gminy dedykujemy Radzie Miasta i Gminy Mirsk oraz samemu Panu Burmistrzowi.

W imieniu grupy przedsiębiorców -
Stanisław Wjciechowski

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy
Bartosz Baszak, Marta Bielak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciew, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Erik Weijs, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt
tel. 0 882 672 386
e-mail: redakcja.izery@gmail.com

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Oferta specjalna

Kabelek Izerski w ferworze przedświątecznych zakupów wpadł sprawdzić ceny do jednego z supermarketów, którego klon ma powstać w Mirsku. Jak to w takim okresie, towaru jest w bród i trzeba do niego zwabić kupujących. Najlepiej to zrobić dobrze przemyślaną promocją, której znakomity przykład ilustruje zdjęcie. Kupując jednorazowo dwie butelki napoju w zgrzewce zapłacisz drożej (9,49 zł) niż gdybyś kupił też dwie, ale każdą z osobna (razem- 9,38 zł). Można się tylko domyślić jaką zniżkę otrzymamy za całą paletę… Kliencie bądź czujny.

Nie czytaj, bo ,,zadzwonisz"

Od dłuższego czasu stoją wokół mirskiego ratusza stylowe latarnie w

Superpromocja.

Uwaga niebezpieczna latarnia!

otoczeniu może trochę mniej stylowym. Kabelek radzi, aby nie ulec ciekawości i nie otwierać wypożyczonej książki zaraz po wyjściu z biblioteki. Chwila nieuwagi może grozić ,,przydzwonieniem" w ową stylową latarenkę usytuowaną na skrzyżowaniu chodników tuż przed wejściem do biblioteki.

Bezbłędni Bohaterowie znad Nysy

Kabelek informuje, że konkurs na

znalezienie błędu w nazwie ulicy został rozstrzygnięty. Osoby o sokolim wzroku otrzymały(jak się domyślamy) stosowne nagrody za spostrzegawczość. Tabliczka z błędną nazwą została wymieniona na bezbłędną . Sukcesowi błyskawicznej akcji w wykonaniu naszych władz przyklasnąłby nawet niedźwiadek z mirskiej fontanny, ale nie może… Przymarzły mu łapki!

Błyskawiczny efekt.

...i wiesz, co jesz®

Zakłady Mięsne

NIEBIESZCZAŃSCY
1990

Zapraszamy
do zakupu wyrobów
ze Starej Spiżarni

www.niebieszczanscy.pl